



Liść

Dzień dobry, nazywam się Wesoły Ryjek. Dziś wiał wiatr i nie dało się wyjść na dwór, nawet w ciepłej kurtce. To znaczy, pewnie by się dało, ale za bardzo nie było po co. A poza tym ten wiatr na pewno wwiałby mnie z powrotem.

Siedziałem sobie przy stoliku i tłumaczyłem to wszystko mojemu żółtowi przytulance, gdy nagle... Wylądował przede mną liść. Nie wiem, skąd się wziął, bo drzewa w naszym ogródku już zgubiły liście. W dodatku okno wcale nie było szeroko otwarte, tylko uchylone.

– Mamo, mamo – zawołałem. – Dostałem liść!

– List? – zdziwiła się mama i aż przyszła do mnie z kuchni. – A któż to dziś jeszcze pisze listy, i to do małych prosiaczków, które nie potrafią czytać?

Zamiast wszystko mamie tłumaczyć, pokazałem liść. Był duży, trochę czerwony, trochę brązowy, a trochę złoty.

– Piękny! – powiedziała mama, bo to była najprawdziwsza prawda. – A skąd on się tu wziął?

– Nie wiem – odpowiedziałem. – Może ktoś mi go podrzucił?

Mama przez chwilę się zastanawiała.

– Myślę, że masz rację – powiedziała w końcu. – Chyba podrzuciła ci go jesień.

Przyjrzałem się najpierw liściowi, a potem mamie.



– Ale właściwie po co by mi go miała podrzucić? – zapytałem i na wszelki wypadek obejrzałem liść ze wszystkich stron, jakie miał.

Nie znalazłem tam odpowiedzi na moje pytanie, więc spojrzałem na mamę.

– Tak do końca nie wiem – powiedziała mama. – Może po to, żebyś pamiętał o jesieni, kiedy już przyjdzie zima? Chcesz, opravimy go w ramkę i powiesimy na ścianie. A potem może też napiszemy do kogoś jakiś liść, to znaczy, chciałam powiedzieć – list?

Pomyślałem, że to dobry pomysł i na początek poszliśmy szukać jakiejś ładnej ramki.

Dziś dowiedziałem się, że warto wysyłać liście i listy. Dzięki temu inni mogą o nas długo pamiętać!

